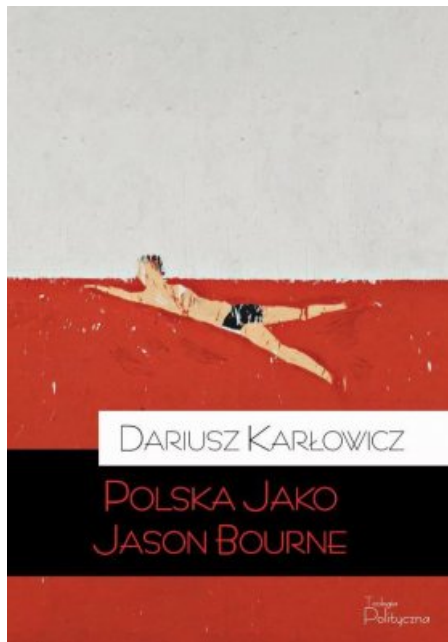


Piotr Legutko: Czytajmy Karłowicza

Przy całej erudycji i skłonności do smakowitych dygresji Dariusz Karłowicz jest publicystą niezwykle spójnym w przekazie - pisze Piotr Legutko w recenzji książki "Polska jako Jason Bourne"



Warto słuchać filozofów. Zwłaszcza gdy używają metafor rodem z kina akcji – pisze Piotr Legutko w najnowszym "Gościu Niedzielnym" (nr 25/2017), recenzując książkę Dariusza Karłowicza pt. "Polska jako Jason Bourne", wydaną w bibliotece Teologii Politycznej



Dariusz Karłowicz. Filozof, który pod

koniec lat 90. XX w. zrobił spektakularną karierę w biznesie, by w XXI w. wrócić do pisania mądrych książek i wydawania „Teologii Politycznej”. Błyskotliwy publicysta, który z równą swobodą potrafi tworzyć tak slogany reklamowe, jak sążniste rozprawy. Człowiek zarówno słowa, jak i czynu. Uwielbia długie, wielowątkowe dysputy, najchętniej prowadzone w gronie przyjaciół, także na antenie TVP Kultura (z Markiem Cichockim i Dariuszem Gawinem), co nie przeszkadza mu być sprawnym organizatorem pożytecznych akcji, którymi dowodzi jako prezes Fundacji Świętego Mikołaja. Wymyślał Orszaki Trzech Króli i współtworzył koncepcję Muzeum Powstania Warszawskiego. Dariusz Karłowicz jest zatem zaprzeczeniem teorii o odklejonych od życia filozofach i żywym dowodem na niezbędną potrzebę utrzymania tego kierunku na polskich uniwersytetach. Zwłaszcza teraz, bo filozofia (oprócz przygotowania do śmierci, co ponoć jest jej głównym zadaniem) pomaga odnaleźć się w świecie idei, a mamy w nim dziś ogromne sensów pomieszanie.

Zdaniem Karłowicza kryzys, w jakim znalazła się dziś Europa, to właśnie sytuacja filozoficzna. W swojej publicystyce – felietonach, esejach i wywiadach – znakomicie opisuje naturę tego kryzysu, posługując się zarówno argumentami Greków i Rzymian, odniesieniami do polskiej literatury, jak i metaforami rodem z kultury masowej. Jak choćby ta użyta w tytule jego najnowszej książki: „Polska jako Jason Bourne”.

Amnezja AD 1989

Dla czytelników bardziej zaznajomionych z Sienkiewiczem niż Ludlumem krótki przypis. Otóż Jason Bourne jest bohaterem popularnej serii kryminałów, a także kilku filmów akcji z Mattem Damonem w roli głównej. Bourne cierpi na amnezję. Nie wie, kim naprawdę jest i co go ukształtowało. Poszukuje swojej prawdziwej tożsamości, nie tylko metodami, których nauczyła go CIA, ale także poprzez samopoznanie.

Karłowicz sytuację Polski po 1989 r. porównuje właśnie do perypetii Jasona Bourne’a. Szefowie superagenta próbują niejako stworzyć go na nowo, zaprogramować zimnego zabójcę. Nie udaje się, bo amnezja to nie reset, a tożsamość daje znać o sobie, nawet jeśli nikt nie jest jej świadom. Tak właśnie było z Polską. „Zrazu sądzono, że w ogóle nie musi przypominać sobie, kim jest, nie musi zastanawiać się, co ukształtowało jej polityczne nawyki, odruchy, przyzwyczajenia, jej aksjologię, aspiracje, sposób myślenia, niepowtarzalny styl życia, unikatową formę. Wielu wydawało się, że Polsce wystarczy wiedzieć, kim chciałaby zostać, a reszta to już tematy zastępcze” – zauważa

autor. I przypomina, że planem, jaki mieli na nas ojcowie założyciele III RP, było nie przebudzenie, lecz pogłębienie amnezji. „Zdaniem wielu to właśnie pamięć i tożsamość stanowiły naczelnych wrogów wolności, indywidualizmu, nowoczesności. Patriotyzm rymował się z szowinizmem, wspólnota z ksenofobią, republikańska tradycja miała być z natury gorsza od absolutystycznej, katolicyzm ani tak głęboki jak prawosławie, ani tak etyczny jak protestantyzm. A demokracja szlachecka? A ustrój mieszany? Cóż, anarchia, anachronizm i rozkład. Skarykaturować, wyprzeć się, zapomnieć. Abstrahować od złych nawyków. Zacząć od nowa”.

My, Rzymianie

Dariusz Karłowicz nie ma wątpliwości, że Polski nie trzeba wymyślać na nowo. Jej forma narodziła się bowiem już 1051 lat temu. Nie byliśmy narodem, który został ochrzczony, ale który narodził się wraz z chrztem. To, zdaniem autora, bardzo ważne uściślenie, bo właśnie dlatego polskie DNA, nasza polityczność i kultura są z natury chrześcijańskie, rzymskie i łacińskie.

Karłowicza, zwróconego duchem ku Południu, irytuje obiegowa opinia, że polski los sprowadza nas do roli „terytorium” położonego między Wschodem a Zachodem. Przytacza mało sympatyczny żart, który jest doskonałą ilustracją takiego myślenia: jadący do Moskwy paryżanin i udający się do Paryża moskwiczanie spotykają się w Warszawie i obaj sądzą, że znaleźli się już na miejscu. Jaka zatem jest nasza tożsamość? Kim jest Jason Bourne znad Wisły?

„Polskie arche jest od zawsze łacińskie - polityczność, cywilizacja, religijna forma są naraz i od początku rzymskie. Świadomie czy nie, religii nauczyliśmy się od św. Augustyna, polityki od Cyncerona, a rolnictwa od cystersów. Oświecenie przyszło do kraju, który miał swoją romańszczyznę i gotyk, renesans i barok, scholastykę i kontrreformację – czasem pierwszorzędne, częściej prowincjonalne, ale własne. Co z czym miało się zderzyć? Kogo miał porazić Wolter? Mieszkających w puszczy wyznawców Światowida? Pierwotnych słowiańskich chrześcijan? Wolne żarty!” – pisze autor z właściwą sobie lekkością i poczuciem humoru.

Czytanie Karłowicza uwalnia od nieznośnego schematyzmu. Na przykład wtedy, gdy dowodzi wielkości autora Trylogii, który absolutnie nie jest żadnym „pierwszorzędnym pisarzem drugorzędnym”, lecz piewą rzymsko-szlacheckich ideałów obywatelskich, czyli polskości w stanie czystym. Składają się nań: „wizja wspólnoty noszących szable obywateli, koncepcja ustroju mieszanego, którego siłą jest porozumienie i zdolność do samoograniczenia, misja cywilizowania barbarzyńskiego wschodu, nacisk na związek republikanizmu i religijności, praktycystyczny ideał szczęścia, koncepcja cnoty, a nawet wizja ludzkiej doskonałości jako gotowości do śmierci” - wylicza autor. Dodając (bo nie byłby sobą), że to wszystko „od zawsze było całkowicie niezrozumiałe dla lewicowych niedouków biadających nad nienowoczesnością przerastającego ich – nie tylko talentem pisarskim – Sienkiewicza”.

Drzewa i las

Książki będące zestawem tekstów rozproszonych nie zawsze są udane. Ze zbiorem „Polska jako Jason Bourne” jest inaczej. Przy całej swojej erudycji i skłonności do smakowitych dygresji Dariusz Karłowicz jest bowiem publicystą niezwykle spójnym w przekazie. I nawet odnosząc się do konkretnego wydarzenia czy anegdoty, traktuje je jako cegły konsekwentnie stawianej budowli. Jest bardzo polski i zarazem niezwykle uniwersalny w swoich obserwacjach, widzi bowiem las, a nie tylko drzewa. Nasze kłopoty są w dużej mierze funkcją zjawisk o charakterze globalnym, a „Gazeta Wyborcza” – jeśli bliżej się przyjrzeć – okazuje się powiatowym wydaniem dziennika „The Guardian”. Taka perspektywa uwalnia nas od wojny plemiennej, interpretowania wszystkiego w kategoriach psychiatrycznych, pozwala łatwiej zrozumieć naturę toczących się sporów.

Kryzys demokracji jest sytuacją filozoficzną, bo sprawia, że to, co wydawało się oczywiste, nagle takie być przestaje. Mamy szansę stanięcia w prawdzie, dostrzeżenia niewidocznych wcześniej fundamentów. Dlatego największe dzieła starożytnej myśli politycznej powstawały właśnie w obliczu rzeczywistych klęsk i kryzysów. Mieliśmy już taką sytuację, gdy upadł komunizm, ale jako się rzekło, zamiast przebudzenia wybrano pogłębienie amnezji. Mści się to na nas do dzisiaj. „Skłonowana rzeczywistość ustrojowa – polityczno-prawna wersja owieczki Dolly – zapada na wszystkie choroby genetycznego wzoru, dodatkowo cierpiąc na te, które biorą się z niezakorzenia we własnej tradycji” – diagnozuje Karłowicz.

Teraz sytuacja się powtarza. Obowiązujący wszędzie model demokracji liberalnej trzeszczy w szwach. Niechęć do przyjmowania werdyktu wyborców wspólna jest elitom polskim i amerykańskim, chaos

dosięgnął zimnokrwistych Anglosasów, tornado zmiotło we Francji zarówno republikanów, jak i socjalistów. Ale reakcją nie jest filozoficzna refleksja, lecz agresja „funkcjonalnej arystokracji” i postawa: trzeba nam więcej „tego samego”. Tymczasem doskonały, jak się niedawno jeszcze wszystkim zdawało, świat skończonych już rozwiązań wymaga poważnych korekt. A od tego, czy okażemy się zdolni je wymyślić, zależy przyszłość nie tylko filozofii – zauważa filozof.

Ratujmy wspólnotę

Studia telewizyjne, łamy prasowe, o forach internetowych nie wspominając, pełne są dziś ekspertów od wszystkiego, a zwłaszcza od polityki. Dariusz Karłowicz tym różni się od innych analityków, że skupia się na diagnozie, wyciąga wnioski, stroniąc od łatwych sądów i prostych (wydawałoby się) rozwiązań, bo gdyby takie istniały, nie mielibyśmy kryzysu. Jeden z wniosków wydaje się banalny, ma jednak charakter fundamentalny. Władzę stracić musi Przesada, królowa współczesnej retoryki. „Jak błąd, to już koniec! Jeśli koniec, to świata! Jeśli grzech, to śmiertelny! A sąd? Ostateczny!” – streszcza jej panowanie filozof.

Pod takimi rządami polska polityka nabrała nieznośnej cechy przerabiania wszystkiego w konflikt. Przypomina urządzenie do robienia parówek - cokolwiek wrzucisz, zawsze wychodzi to samo. Martwi nie sam spór (który jest czymś naturalnym), lecz jego gwałtowność, wręcz żarłoczność. Polityka zżera metapolitykę, niszcząc wspólnotę. Autor z filozoficznym spokojem analizuje problemy polityków z egzekutywą czy legitymizacją władzy, ale wychodzi z

siebie, gdy widzi, że konflikt wkracza w sferę obyczaju, tradycji, sposobu życia. Do szewskiej pasji doprowadziła go na przykład historia z pasztetem i nagrobkowym zniczem zdobiącym wigilijny stół protestujących w Sejmie posłów. „Wara partiom od spraw, które są od nich większe. Boże Narodzenie to świętość – również dla niewierzących, również w porządku republiki. Niszczenie resztek spoiwa, które skleja popękaną Polskę, jest nie tylko niemądre, ale niebezpieczne”. Amen. Czytajmy Karłowicza!

Piotr Legutko

Tekstu ukazał się w Gościu Niedzielnym nr 25/2017

Fotorelacja z premiery książki "Polska jako Jason Bourne"